

Zamknij oczy

23 sierpnia 2012

„Umysł jest atrybutem jednostki. Nie istnieje umysł kolektywny. Nie istnieje myśl kolektywna. Porozumienie osiągnięte przez grupę ludzi jest tylko kompromisem, średnią wyciągniętą z wielu indywidualnych myśli. Akt pierwotny – proces rozumowania – odbywa się w głowie pojedynczego człowieka.” (Ayn Rand „Źródło”)



Ranek, otwieram oczy. Jak tylko je otworzę, moje myśli przestają być moimi myślami. Stają się mieszaniną szumów, ulotnych haseł, sloganów reklamowych, szybkich migawek z kolorowych ekranów. Stadem megabitów sunących wzdłuż synaptycznych połączeń neuronów, bagnem informacji nie mogących znaleźć dla siebie odpowiedniego miejsca. Bo nie ma takiego miejsca – większość z tego jest mi do niczego nie potrzebne. Ale muszę je pokornie przyjąć i męczyć się z nimi do końca życia. Kwestia przyzwyczajenia.

Otwieram swoje oczy po raz kilkutysięczny od czasu mojego narodzenia. Wtedy byłem ślepy, ale być może widziałem więcej niż teraz. I wiem, że krzyczałem. Każde dziecko krzyczy, do czegoś jest mu to chyba niezbędne. Może chce wykrzyczeć swoje własne ja, ostatnie minuty własnej niezależności? Chwilę potem zostanie uspokojone, uciszone. Przez swoje późniejsze lata

byłem wielokrotnie uciszany. Tyle, że czasem trochę bardziej brutalnie. Z czasem nauczyłem się samemu milczeć.

Wstaję i sprawdzam wiadomości na popularnym portalu społecznościowym. Nie wiem po co to robię, taki odruch. Nie lubię tego, mógłbym to robić rzadziej. Ale mimo to interesuje mnie ten cały stos informacji, jaki jest generowany przez moich znajomych, cokolwiek rozumieć pod tym pojęciem. Większość to bełkot. Widzę, że „szczupła inaczej” koleżanka z pracy wrzuciła nowe zdjęcie swego zacnego profilu, kilkuset któreś. Systematycznie uzupełnia rozległą galerię, którą można by zatytułować: „Sesja przed lustrem w kiblu”. Czemu tak bardzo lubi mieć bidet w tle? Czy na tej planecie nie ma już ciekawszych krajobrazów? Ale w komentarzach same ochy i achy. Poprosiła w końcu, żeby ją „obiektywnie ocenić”. Kiedyś to zrobiłem, lecz przez kilka tygodni się nie odzywała. Daruję sobie.

Przeglądam dalej. Ktoś napisał, że świeci słońce. Dobrze wiedzieć, żaluzje mam zasłonięte. I kolejny wpis: „Zaraz do pracy, idę wziąć prysznic”. Kogo to kurwa obchodzi? A jednak. Dwadzieścia komentarzy i pięćdziesiąt kliknięć „Lubię to!”. A co tam, też mu kliknę, niech się cieszy. Tak, jest to hipokryzja.

Włączam telewizor. To też odruch. Nic mnie nie obchodzi, co oni do mnie mówią. Ale chcę, żeby coś mi gadało w pokoju, żeby szedł jakiś przekaz, żeby był szum, żeby nie było nudno. Dlaczego nie potrafię zwyczajnie usiąść w spokoju i myśleć? Słuchać szumu wiatru, oglądać zachód słońca, patrzeć w niebo, cieszyć się życiem? Ludzie dzicy, ludzie natury, potrafią tak. Indianin może przez całe dni siedzieć i się nie odzywać, patrzeć w ciemną głębię lasu. Po co to robi i dlaczego? My nie mamy tej umiejętności. Spokój nas drażni, nudzimy się nim, nie potrafimy zostać sam na sam ze swoimi myślami. Dlaczego tak jest? Czy boimy się czegoś? Boimy się, że myśląc zbyt wiele dotrzemy do najgłębszych pokładów naszej duszy, poznamy prawdę o sobie, której wolimy nie znać? Równocześnie tęsknimy za nią

i nie chcemy jej znać. Zamiast niej akceptujemy fałszywy wizerunek, który jest nam całe życie wpajany przez otoczenie. Kto tu stoi na wyższym poziomie rozwoju? Nie potrafimy nawet wspólnie milczeć. Musimy zawsze o czymś rozmawiać, nawet o czymś nudnym i bezsensownym. Milczenie i długie myślenie jest krępujące. Dlaczego?

Rozmowa dla samej rozmowy, telewizja dla samej telewizji, szum dla samego szumu. A ja... Jestem człowiekiem świadomym. Jestem człowiekiem wykształconym i mam własne zdanie. Czy aby na pewno? Dlaczego większość komunikatów w telewizji ma formę rozkazującą? Zrób to! Bądź tym! Kup to! Poprzyj to! Dlaczego nikt nie zadaje pytań? Czy znają już odpowiedź na każde pytanie?

Idę ulicą i mija mnie cała masa „zombie”, robiących to samo, myślących to samo, idących tę samą drogą niewolników systemu. Czy oni cokolwiek wiedzą, zastanawiają się nad tym kim są, dokąd zmierzają, po co to wszystko robią? Czym się od siebie różnią? Którzy z nich są mądrzejsi, a którzy głupszy, którzy prowadzą ciekawe życie, a którzy bezsensowne, którzy są wybitni, a którzy to miernoty? A ja? Kim jestem, żeby wydawać takie osądy? Kto tu tak naprawdę zasługuje na miano niewolnika? Czy uważam się za lepszego, mądrzejszego, inteligentniejszego, bo... bo co? Bo się zastanawiam nad czym się zastanawiam i piszę to co piszę? Sam przecież jestem tylko jednym z nich, tym samym trybikiem w gigantycznej maszynerii społecznej. Może to ja jestem największym ignorantem, głupcem, powiernikiem? Jaką wiedzę już odkryłem, a która pozostała przede mną ukryta? Czy pisząc to co piszę i myśląc to co myślę, przekazuję prawdę, czy jestem w błędzie. Ci ludzie, ci wszyscy piękni ludzie – ile z nich stoi krok przede mną, a ile za mną? Czy miałbym im coś mądrego do przekazania? A jakich wspaniałych rzeczy, oni mogliby mnie nauczyć? Jak wiele mógłbym zyskać, gdybym miał odwagę ich pokochać i docenić? Gdybym odrzucił fałsz i samozaprzeczenie w jakich żyję.

Zapewne każdy z tych ludzi ma własne marzenia, własne

pragnienia, własne cele... własne złudzenia. Ma własny światopogląd i spojrzenie na świat. Klnie w duchu tak jak ja i nienawidzi wszystkiego wokół jak ja. I żyje tak jak ja. Kupuje rzeczy, które mu nie są potrzebne, ogląda programy, które go nie ciekawią, czyta książki, które uważa za grafomanię, głosi poglądy, których nie podziela, nosi ubrania, które mu się nie podobają. Dlaczego to robi, choć zdaje sobie z fałszu tego wszystkiego. Czy brakuje mu odwagi, tak jak mi?

Urodziłem się, choć nikt mnie nie pytał o zdanie. Dano mi światopogląd, którego nie mogłem przemyśleć i nauczono religii, której nie mogłem zakwestionować. W szkole, powiedziano jak mam żyć, nauczono systemu. Powiedziano, że jest on jedyny i słuszny. Nie wytłumaczono dlaczego. Wykpiono moje marzenia i zaplanowana dla mnie przyszłość. Dano mi schemat. Byłem zbyt głupi, aby wynaleźć alternatywę. Więc przyjąłem ten schemat. Ukończyłem studia, które mnie nie ciekawiły. I przyjąłem pracę, której nienawidziłem. I poślubiłem kobietę, której nie kochałem. I czekam na emeryturę, której pewnie nie dostanę. Po co to wszystko? Dla przyszłości moich dzieci? Przecież one będą prowadzić tak samo nędzne życie jak ja. Ale czyja to jest wina? Żywię nienawiść do ludzkości za swoje własne niepowodzenia? Czy to ich wina, że mi wmówili jak mam żyć, czy moja, że w to uwierzyłem? Przecież każdy człowiek może mieć dokładnie takie same pretensje jak ja. Gardzę systemem, nie chcę go, obarczam go winą za swoje nieszczęścia. A mimo to... jestem jego częścią, tworzę go, pracuję dla niego, buduję go, swoją pracą narzucam go innym. Młodym, ambitnym, pełnym pasji. Niszczę ich tak samo, jak kiedyś zniszczono mnie. Czy to nie podłe tchórzostwo z mojej strony? Czemu, przez tyle lat, nie odważyłem się zrzucić kajdan i pokazać własną twarz? Robić to, co chcę robić?

Jestem dorosły i wszystko mi wolno. Czy aby na pewno? Skoro tak, to dlaczego są rzeczy, które muszę mówić i są takie, których nie wypada? Albo nawet nie wolno? A jeszcze kilka lat

temu było całkiem na odwrót. Kto lub co decyduje o tym, który światopogląd jest „w modzie”, a który nie? Czy to tak samo jak z ubraniami? Wczoraj spodnie szerokie, dzisiaj obcisłe? Wczoraj nike, dziś adidas? Po co nosić czapkę z daszkiem do tyłu i okulary przeciwsłoneczne w deszczowe dni?

Nie mogę nawet ćpać tego co chcę. A mimo to, truje się mnie dodatkami do jedzenia, zmusza do obowiązkowych szczepień i przepisuje tabletki na uspokojenie. Kupuję Coca-Colę bez cukru. Nie smakuje mi, ale trzeba dbać o linię. Właściwie, dlaczego tak mi na tym zależy? No to o zdrowie. Ale bezcukrowa Coca-Coca zawiera szkodliwy dla mózgu aspartam. Po za tym, dowiedziono, że wcale nie zapobiega tyciu, wręcz przeciwnie, pijąc ją tylko oszukuję swój organizm. Do tego jest droższa, kupować ją to totalny nonsens. Ale i tak po nią sięgam i wkładam do koszyka.

Reklama telefonii komórkowej. Ale na billboardzie nie ma aparatu komórkowego, jest tylko prawie naga kobieta. Co ma wspólnego jedno z drugim? Dlaczego nagle całe miasto epatuje pornografią i negliżem, jest to wszędzie, przyciąga wzrok, absorbuje. Cemu to ma służyć? Może... próbowaliście równocześnie grać w szachy i oglądać film pornograficzny?

Jestem zmęczony, po pracy. Nie mam co robić. Nie chce mi się słuchać radia – leci tam tylko jeden tym muzyki; dlaczego puszczają akurat to, a nie coś innego? Cemu z repertuaru artyści wybierają tylko jeden „przebój”, który leci co pół godziny, a resztę pomijają? I czemu jedni artyści są na topie, a inni nie? Oni są najlepsi? Ale... prawie każdy robi muzykę według tego samego schematu, nagrywa teledyski z tymi samymi elementami (nagość, pieniądze, piękne fury, bogate imprezy), udziela takich samych wywiadów dla tych samych gazet, bierze udział w takich samych skandalach... To samo mogę powiedzieć o aktorach, popularnych serialach. Ale mimo to słucham tej muzyki i oglądam te seriale. Przecięttniaki, miernoty, skandaliści. Waldemar Łysiak pisał: „Każdy Oscar Wilde może być pedałem, ale samo pedalstwo nie czyni z ciebie Oscara

Wilde". Ale pomaga zdobyć popularności. A ja to chwytam, wydaję na to pieniądze. Czy nie ma już nic ciekawszego, gdzie mógłbym lokować swój dorobek i poświęcać czas wolny? Dziś już nie ma Oscarów Wilde... A może mi się nie chce szukać?

Poszedłbym do kina. Ale nie mam z kim. Właściwie... dlaczego muszę mieć kogoś, żeby oglądać film? Dlaczego muszę przestrzegać konwenansów społecznych? Kto i kiedy je wymyślił? Czemu takie, a nie inne? I czemu mam się nimi przejmować? Bo ludzie sobie źle o mnie pomyślą? Ale dlaczego mam się martwić o zdanie obcych mi ludzi, których widzę pierwszy i prawdopodobnie ostatni raz w życiu?

Powinienem iść spać. Jutro muszę wcześnie wstać. Leżę w łóżku, sen nie przychodzi. W głowie mam szum, cały dzień przemija mi przed oczami. Facebook, ludzie, praca, telewizja, Internet, reklama, durna sprzedawczyni w kiosku, co zrobić jutro na obiad?, czy dobrze wykonałem swoje zadanie?, czy nikogo nie uraziłem?, czy szef mnie jutro nie wyrzuci?, czy słowa, które wypowiedziałem, były prawidłowe?, czy nie myślę, zbyt wiele?, czy nie zadaję zbyt wielu pytań?, czy zachowałem się dziś odpowiednio? Wystarczy... nie mogę leżeć, nie mogę siedzieć, stać, ani kucać. Mój mózg mnie torturuje, moje ciało mną władza. Miotam się, kręcę, obracam z boku na bok, wstaję, idę do łazienki, patrzę w lustro. Czy to moja twarz, czy jakaś inna? Kim jest ta osoba, która patrzy na mnie zmęczonymi oczyma? Jedna z tysięcy masek, układanka schematów społecznych? Mieszanina mas, idei, pomysłów, ideologii, wiar, nadziei, miłości... Wszystko co kiedyś widziałem, czytałem, słyszałem, wszystko miesza się w jeden niezrozumiały krzyk. Rozsadza mój umysł, pęta mą świadomość. Uderzam w lustro. Otwartą dłońią. Rozpada się na setki małych kawałeczków, na każdym jest ślad mojej krwi. Ale nie czuję bólu. Teraz w każdym kawałku odbija się zniekształcona część mojej twarzy. Każda spogląda na mnie z innego kąta. Każda prezentuje inny punkt widzenia. Jestem już spokojny. Zamykam oczy. Myślę, marzę, śnię. Wątpliwość: to moje drugie imię. Kto nie wątpi,

ten nie myśli. Myślenie nie boli... ale tylko fizycznie. Ryby płynące pod prąd zawsze mają świeżą wodę. Szkoda, że taką zimną. Wątpliwość i myśl. Towarzyszy mi dzień i noc. Ale teraz zamknąłem oczy i jestem spokojny. To moi przyjaciele. Liczę się tylko ja i one. I więcej nic. One są moje i tylko ich muszę słuchać. Ja nic nie muszę! Nikogo nie muszę słuchać, niczego nie muszę myśleć, do niczego nie muszę się stosować, niczego nie muszę przestrzegać, w nic nie muszę wierzyć... nie jestem nic winny. Przyszedłem na ten świat jako JA i odejdę jako JA. Jako indywidualność. Jako wolny człowiek. Jako człowiek.

Autor: Wojciech Mazurkiewicz

Fotomontaż: [Thomas Leuthard](#)

Strona autora: libertarianin.org

Nadesłano do „Wolnych Mediów”